№ 20. Kraków 10 Sierpnia — Sobota. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

WIĄZANKA KONWALII.

Jeżeli niema nic nudniejszego, nad tak zwane wieczory literackie, przypadające regularnie w pewne dni tygodnia, na które każdy z obowiązku przynosi dowcipy naprzód ułożone, anegdoty odgrzane, mdłe wierszyki nieobrażające delikatnych uczuć i wykwintnego smaku, a nadewszystko porządny zapas uroszczeń do znawstwa literatury i sztuki — wieczory, kędy zwykle występując gadatliwsza indywidualność, cień rzuca na resztę osób towarzystwa, które zaledwo spazmatycznem ziewaniem dają znaki życia — jeżeli, powiadam, nic nudniejszego nad taki wieczór i taką literaturę, tedy znowu niespodziewane, przypadkowe zejście się kilku osób pod godłem jakiegoś tkliwego uczucia tworzy najprzyjemniejszą pogadankę. W czémże ten urok? — oto w sympatycznem kółku, w swobodnéj atmosferze; — gdzie niema już gry o pierwszeństwo, miłość własna nie sadzi się, ani obraża, bo tam wyższa miłość dając ton i harmonię umie tak upoetyzować tę chwilkę, że ci zostanie na całe życie w pamięci, podobna promykowi złotemu, podobna tym unieśmiertelnionym przez poetę wieczorom z Laurą lub Marylą.

Taki właśnie mieliśmy wieczór w domu pani L... w Warszawie.

— Brodziński wyjeżdża jutro do Drezna; cierpiący i smutny, chciałby pożegnać przyjaciół i przyjaciołki swoje! Zbieramy się w domu pani L. To hasło podano sobie jednego dnia, na wiosnę w r. 1835. Hasło obleciało przyjaciół i przyjaciołki; i żałośnie obiło się o serca dalszych znajomych, i wielbicieli poety. I ledwo wieczór się zaczął, już kilkanaście kobiet i kilku mężczyzn napełniło pokój bawialny. Nie zgiełkliwa, ale cicha, szeptana rozmowa toczyła się między zebranymi gośćmi, jakby miejsce to uszanować chciano wprzód, nim się zjawił przedmiot powszechnego szacunku i cześci. — A rozmowa ta — gdybyś ją był podsłuchał — niesadziła się ani w dowcipy, ani w szumne deklamacye, ani w dobór słów — serca tam rozmawiały, serca kobiet, które umieją wszystko zgadywać, i dostrzegać najskrytszy ból aby go ukoić.

Przysuńmy się do téj kanapki w samym kąciku — tam rozmawiają dwie siostry. W oczach ich widać smętną radość, uśmiech z łzą pomięszany. Założyłbym się, że roją jakiś czyn szlachetny; czyjaś smutna dola ściska im serce, a one — anioły pocieszenia, radeby przechylić cierpiącemu całe niebo, okupione własną ofiarą.

— Praca, to jego fundusz na utrzymanie życia, mówiła jedna z sióstr — a przy starganém zdrowiu, czyż może pracować? Wreszcie, grosz jaki ma, pochłoną zagraniczni lekarze.... Czy wiesz Natalio jaka mi myśl przychodzi?

— Droga Tereniu! ta sama myśl i mnie trapi. Cóż pocznie jego żona i to dziecię? Jeszcze broń Boże! jakiego nieszczęścia....

— Tego ja się też najmocniéj obawiam, a prawie przeczuwam, że to nastąpi.... Uważałaś, jak zmieniony: te oczy zapadłe, a świecące, ten nienaturalny rumieniec.... Spojrzyj w tę smętną twarz, a wyczytasz, że wewnątrz trawią go nietylko troski powszedne, ale i inne głębsze, które nas wszystkich obchodzą. Na te ostatnie niema lekarstwa, ale tamte czyżbyśmy osłodzić niemogły?

— Wydzierasz mi tajemnicę moją.... Jego żona, póki zdrów niewróci, niech będzie siostrą naszą, a jego Karolinka, dzieckiem naszém — przydała druga siostra.

I, kiedy miały rozwijać plan dobroczynny, wynaleść środki delikatne niewidoméj opieki — szmer wszczął się w przedpokoju — gospodyni, a z nią całe grono powstało, na przyjęcie świeżo przybyłych gości.

Był to właśnie Brodziński z żoną i dzieckiem. Postać jego szczupła, schylona, cera blada, głos słaby, przerywany suchym kaszlem, i ta dziwna jakaś tęsknota i słodycz w wejrzeniu, przejęły serca obecnych mimowolném przeczuciem, że to już może ostatni wieczór, który przepędzi na ziemi ojczystéj śród swoich.

Kobiety natychmiast otoczyły śpiewaka Wiesława, a posadziwszy między sobą, usiłowały to żarcikami, to przymileniami rozpędzić tę chmurę smutku i tajemnych przeczuć, któremi jakby mgłą jaką osłoniła się cała jego postać. Odgadując wewnętrzny stan duszy Brodzińskiego z słów które wyrzekł: Przychodzę pożegnać się, bodajby nie na zawsze! nieszczędziły słodkiéj pociechy:

— Jeszcze pan wszystkich nas przetrzyma — mówiła jedna.

— Osoby wątłéj budowy ciała najdłużéj żyją — wtrąciła druga.

— Pewna jestem, że na jesień powrócisz zdrów i wesoły — zapraszam pana na wieś; mąż mój lubi polowanie; sąsiedztwo mamy wyborne; wiejskie powietrze rozprószy smutki...

— Pani! — odezwał się Brodziński, żałośnie wstrząsając głową — gdybym wiedział, że smutki moje z wiatrami ulecą, dawnobym je wiatrom powierzył — ale one jak pijawki wiszą przy sercu, i piją krew moją — aż ją wypiją....

— Takie myśli są zwykle skutkiem nadwątlonego zdrowia — rzekła gospodyni — zdrowie wróci — smutki ulecą

— Czemuż nieulatywały, kiedy byłem rzeski i młody? — zawołał z westchnieniem. — O gdybyście znały bieg mojego żywota! — czy uwierzycie? od saméj prawie kolebki nic mi się nieuśmiechało.... bo to, co mogło mi dać szczęście, wesele, swobodę, miłość życia, to mię odbiegło w chwili, gdym pierwsze kroki stawiał po ziemi — w piątym roku odumarła mię matka; jeszcze ją dziś pamiętam złożoną w trumnie, jeszcze dziś brzmi w uszach moich przepowiednia księdza: będzie cię biła macocha! I macocha biła i odpychała od siebie.... a jam tulił się do chłopków, szukając tam czegoś, coby mi choć w części zastąpiło macierzyńskie uczucie.... ale darmo! i wiejska prostota i poczciwość wieśniacza matki niezastąpi. W snach tylko o niéj, znachodziłem urojone szczęście. Jeden z takich snów, jaki miałem w dzieciństwie, dotąd tkwi w méj pamięci. Byłem w wielkim kościele, gdzie ona na chórze, w ubiorze w jakim była złożona w trumnie, wśród tłumu podobnych jéj bladych niewiast, mnie ręką do siebie wzywała. Wnet znalazłem się na chórze, a uściski jéj dziwną mię upoiły rozkoszą; gdy nagle, ogromny głos od ołtarza: *requiescat in pace*, który długo brzmiał w moich uszach, sen mój zakończył *). Odtąd, widuję mglistą jéj postać, osobliwie, gdy jaki smutek dojmuje — białą ręką wabi mię — rzucam się w objęcie, łzy puszczają się z oczu — a gdy się zbudzę, o prawdzie łez świadczy zwilżona poduszka.... Niewiem czy kto, choćby najtkliwszéj miłości macierzyńskiéj doznawał, mocniéj czuł nademnie, co jest matka. Wiele samotnych, nikomu nieznanych łez mię kosztowało, gdym widział dziecię od matki pocałowane. Pragnąłem zawsze i mniemałem w sercu, że zasługuję na miłość u kogoś, ale do późnych lat żadnéj niedoświadczyłem. Niemieć matki, która jedynie wychowanie serca dać może, niemieć istoty przed którąby się można szczerze, z wszystkiemi dziecinnemi fraszkami, z owemi pierwszemi uczuciami wywnętrzyć, jedno jest, co być skazanym na ciągłą mękę, na tęsknotę trawiącą, którą niczém niemożna rozpędzić, ani gdym w natchnieniach poetycznych szukał ochłody i czaru, ani gdym w zawód wojskowy wstąpił; po morderczych dniach Smoleńska, Możajska, przypadłszy snem do skrwawionéj ziemi, jeszczem śnił o matce, i widział tę białą rękę wabiącą mię, i tę pierś przy któréj mógłbym się wypłakać....

*) Obacz: Wspomnienia Brodzińskiego.

Na ten tak prosty a rzewny obraz cierpień poety, nieśmiał nikt, nawet z najprzychylniejszych mu osób, odezwać się z słowem pociechy; kobiety, z których niejedna była matką, pospuszczały głowy, lub zakrywając oczy chustkami ocierały łzę wyciśniętą opowiadaniem. Ale Brodziński spojrzawszy po otaczającém go gronie, a widząc jakie wzruszenie sprawił mimiwolnie, uśmiechnął się; z tęsknego głosu, przeszedł w żywy, weselszy, niby lekszy ton, i biorąc rękę żony, a dziecko tuląc do piersi, tak mówił:

Darujcie mi drogie przyjaciołki! za ten wyskok poetyczno-sentymentalny; łajcie mię za to popisywanie się z uczuciami, boleściami, tęsknotą, melancholią, jakby którego z tych zapoznanych bajrońskich młodzieńców, co to koniecznie pragną, aby cały świat rozczulał się nad nimi. Wierzcie mi, tylko egoizm wieku przezemnie tak gada. Możecie mi nawet zaraz fałsz zadać; bo kto ma taką poczciwą, kochającą żonę, kto dziecię potrzebujące całéj pieczy ojcowskiéj, kto tylu dobrych i zacnych przyjaciół, ten niepowinien użalać się na brak miłości — i jeżeli matkę stracił, otoczył go wieniec nowych, najsłodszych obowiązków ojca, męża, przyjaciela.... Był to tylko [illegible] chwilowy, nawyknienie z dawnych lat sieroctwa, nieprzystojne dla kogoś, co powinien mieć charakter i energię męża. Otóż na przekór muszę żyć, muszę być zdrów, dla żony dla Karolinki mojéj i dla was drodzy przyjaciele....

— I dla ziomków — przerwała jedna z kobiet z żywością — tyś dla nich gwiazdą, przewodnikiem. — Twoja myśl, twoje słowo, to nasze ojczyste skarby. Tyś zaczął prowadzić młode plemie ku głębszym pojęciom, tyś mu otworzył świeże źródła poezyi w piosnce wieśniaczéj; tyś wykrył, że duch narodu się tai, nie w swawoli, nie w rospuście, nie w pogardzie religii i obyczaju, ale w gorącéj, prostéj pobożności, w surowych cnotach, w zamiłowaniu tego, co piękne i wzniosłe. O zacny przyjacielu! niepoddawaj się smutkom, ani zwątpieniu! wszystkie, jak tu jesteśmy gorąco będziem się modlić za zdrowie twoje, i szczęśliwy powrót do téj sieroty, Warszawy; a zobaczysz, że Pan Bóg próśb matek i Polek wysłucha....

— Wysłucha! wysłucha! — mówił Brodziński z najżywszém wzruszeniem, ściskając ręce, które mu całe grono podało. — Do zobaczenia! do szczęśliwego zobaczenia! na jesień, w tym samym pokoju....

— Czekamy pana! Czekamy — każda z nas, bądź pewien, stawi się na termin.... Będzie to uroczystość familijna....

— Niewierzycie, jak mi trudno rozłączać się z wami.... Prawdę tego wierszyka napisanego przezemnie kiedyś, dawno, czuję dopiero teraz:

Każde smutne
Przeznaczenie
Nasze na świecie;
Najsmutniejsze jednak przecie
Jest okrutne
Rozłączenie!....

Żeby jednak rozłączenie mniéj było okrutne, niech aby woń mego ulubionego kwiatka przypomina nam stosunek nasz wzajemny....

To rzekłszy, wyjął z kapelusza sporą wią-

zankę konwalii. Wdzięczny zapach rozszedł się po pokoju, zapach, co tyle ma podobieństwa z jego piosnkami, prostemi a pełnemi tkliwości.

— Jaki traf szczęśliwy! Idąc tu, spotkałem kwieciarkę znajomą mi, która wiedząc, jak lubię konwalię, ofiarowała mi całą wiązankę w upominku. Niemogła mi zrobić większéj przysługi — pamiątkę ostatniego wieczora zostawię w ulubionym kwiatku, a jeżeli Bóg wrócić pozwooli, pokażemy sobie ten zadatek przyjaźni....

I powiedziawszy to, zwrócił się naprzód do gospodyni domu i ofiarował jéj kilka gałązek, potém jenerałowéj S., pani P., pannie Teresie i Natalii K.... i innym damom, i. mężczyznom, a nakoniec kiedy mu tylko ostatnie dwa kwiatki zostały, wysunęło się z kącika dwoje dziewcząteк, prześlicznych jak anioły, które przybliżając się do niego z wdzięcznym a nieśmiałym uśmiechem, rzekły:

— A o nas pan zapomniał? wszak i my go tak kochamy!...

— O moje drogie aniołki! — zawołał rozczulony Brodziński — przyjmcie te ostatnie gałązki — oby woniały wam tak długo, jak poezya waszéj młodości wonić wam będzie w późnéj dobie trosk i kłopotów życia! Pewny jestem, że świeża wasza pamięć przechowa wspomnienie o mnie, i nieuschnie razem z tym kwiatkiem. — Ale oto, z mojéj wiązanki nic mi niezostało — tu pokazał próżne dłonie — kwiat jest symbolem życia: lubi słońce i wiosnę; cóżby miał robić przy piersi, którą niebawem śmierć lodem swym zetnie?.... Dziewczęta wiją trawkę w wianuszki i wróżą sobie kochanków; mnie konwalia wywróżyła także..... W jesieni wszystkie gałązki znajdą się, mojéj tylko niebędzie....

— Czy podobna dopuszczać tak czarne myśli! — zawołała pani L. — przecież każda z nas dostała pęk konwalii, możemy się z panem nawzajem podzielić.

I w mgnieniu oka każda z dam ofiarowała mu gałązkę z swego bukietu, i znowu śpiewak Wiesława trzymał sporą wiązankę.

— Jakąż teraz wróżbę wyciągniesz pan z tego bukietu? — zapytała jenerałowa żartobliwie.

— Najpomyślniejszą — odparł weselszy już Brodziński — wasze życzenia i modły wyjednają mi to u Boga, czego wątła natura odmawia. Bądź co bądź, kwiaty te z ojczystéj ziemi, przypomną mi ją, jeżeli przyjdzie na obcéj umrzeć.

To rzekłszy przycisnął je do piersi, a podawszy ręce obecnemu gronu pożegnał się, unikając rozrzewnienia, w milczeniu a prędko — i wyszedł w towarzystwie żony i małéj Karolinki.

Nazajutrz powozem pocztowym jechał do Drezna.

* * *

Tegoż samego roku, w jesieni, w jednym z hotelów drezdeńskich, dogorywał śpiewak Wiesława. Choroba piersiowa rozwinięta w najwyższym stopniu, stargała w nim wszystkie siły żywotne. Z południa przyszedł jeszcze zwykły jego lekarz, wziął za puls — przepisał lekarstwo, jakieś obojętne — a odchodząc, powiedział przyjacielowi, który nad chorym czuwał, Edwardodowi Odyńcowi, także bratu po lutni — nasz chory dziś w wieczór skończy! a powiedział zimno, obojętnie, jak się mówi: dziś wieczór przyjdę do ciebie na herbatę....

Edward wrócił do łóżka; twarz jego musiała być mocno zmienioną z powodu słów doktora, bo Kazimierz wyciągnął doń wyschłą rękę, i zapytał: co ci jest przyjacielu?

— Niedobrze mi się zrobiło — odpowiedział z niejakim kłopotem — ale to przejdzie.... tu musi być za gorąco....

— Nieukrywaj przedemną — rzekł chory — niewczesna to ostrożność. Doktór powiedział ci, że przed wieczorem umrę.... Dziś mamy 10go października, rocznica urodzin mojéj córki.... 'dziwny traf! ze śmierci rodzi się życie; na grobie ojca kwiat w dziecięciu rozkwita.... Tu mu tchu zabrakło i umilkł; ale po chwili, zbudzony jak ze snu, znowu zaczął:.... Prędzéj, czy późniéj, zawsze potrzeba skończyć... Dzięki niebu za jedną łaskę! wczorajszy list żony dodał mi odwagi do téj zagrobnéj wędrówki; lekko umrę, bo mam to przekonanie, że te anioły — Teresa i Natalia — będą pociechą i opieką mojéj biednéj żony i dziecka....

Edward usiłował, walcząc ze wzruszeniem, nasuwać mu kojące myśli, wpajać ufność w nieograniczoną moc boską, która go może jeszcze przy życiu zachować — ale Kazimierz, kiwając ręką, jakby odpychał złudną pociechę, rzekł z uśmiechem nadzwyczajnéj słodyczy:

— Dzisiejszy sen nad rankiem zwiastował mi, że się z matką połączę.... był on inny jak te, co nieraz w ciągu życia miewałem: wyobraż sobie: śród wielkiéj jasności, w białéj szacie Zbawiciel mi się okazał, uśmiechał się tak bosko, tak łagodnie, a potém rękę ku mnie wyciągnął.... i ja podleciałem jak małe ptasze do piersi méj matki, która mię huśtając, śpiewała: otoś mi wrócony mój synku.... O! takie sny niemylą — wszystko w nich jest jakby się odbywało na jawie.... — Po tych słowach — półgłosem zaczął odmawiać modlitwę, która coraz cichła jak oddalający się szmer powiewu po zeschłych trawach stepowych. Zdawało się, że usunął, że skończył, bo niesłychać było oddechu.... dopiero po półgodzinnym spoczynku, wzdrygnął się, wielkie oczy otworzył, potoczył niemi i jakby w malignie mówił urywane wyrazy: — gdzie mój bukiet.... dajcie mi bukiet.... miła pamiątka.... choć tak dawno zerwany, jaki świeży, jaka woń konwalii....

Edward niemogąc sobie wytłumaczyć tych wyrazów, zapytał go: czego żąda?.... Lecz chory niedawał odpowiedzi — już ducha wyzionął!

Po śmierci i pogrzebie przerzucając jego papiery, znalazł zeschłych kilka gałązek konwalii, i domyślił się, że Kazimierz pragnął tę pamiątkę unieść z sobą do grobu.

POSIEDZENIE PUBLICZNE

Towarzystwa Naukowego Krakowskiego

w d. 13 Lipca r. b.

Sprawozdanie niniejsze spóźniło się cokolwiek, z powodu smutnego wypadku, jaki dotknął miasto nasze — obraz nieszczęścia, na które wszyscyśmy patrzeli, a które kraj cały tak blisko obchodzi, musiał otrzymać pierwszeństwo. Dziś, kiedyśmy się porachowali ze stratami, ochłonęli z trwogi, koléj przychodzi pochwycić pasmo snowane czynnością umysłową stowarzyszenia naukowego. Szanowny Rektor uniwersytetu a Prezes Towarzystwa naukowego — zagaił posiedzenie: *Poglądem na znaczenie Uniwersytetu w stosunku państwa i innych naukowych zakładów.* Na wstępie myśl jego przenosi się w uroczystą chwilę, przed 450 laty, gdy Stanisław z Szkalmierza pierwszy Rektor Uniwersytetu, w obec licznie zgromadzonych słuchaczy, rozbierał wielkość i znaczenie tego zakładu dźwignionego ręką Jagiełły, w którym widział rozszerzone namioty i rozmnożone zastępy wojującego kościoła, zkąd, jak z tronu bożego na ziemi przez usta mistrzów równie w dniu pomyślności jak w nocy nieszęścia, rozchodzić się miały błyskawice i głosy i gromy, ku oświeceniu, wzmożeniu i ochronie ludzkości, a uczczeniu majestatu boskiego. Jakżeż przenikającym, jak wielkim jest ustęp przytoczony z mowy Stanisława z Szkalmierza! wszelką on mądrość, wszelką naukę doktorów uważa jako łaskę, jako natchnienie tego Pana, dla którego niemasz nic niepodobnego, a bez którego nic stać się niemoże.

Minęły dawne te czasy, zeszedł dziesiątek pokoleń, a jeszcze w tym przybytku chronią się dawne muzy, świadki i późniejszych narodzin i wcześniejszego skonu swych ukochanych siostrzyc w Koronie i Litwie. Prawdziwy cud opatrzności, błogosławiącéj dziełu dokonanemu w świątobliwéj myśli!

Mówca przebiega następnie koleje oświaty, pokazując jak w wiekach średnich tworzyły się uniwersytety z dobrowolnych stowarzyszeń, które kojarzyła wzajemna potrzeba udzielania i pobierania nauki, jak następnie rządy poczuwszy potrzebę oparcia się na ludziach światłych podały im rękę, jak wreszcie, uniwersytet stał się niezbędną częścią organizmu państwa, jak oko w ciele człowieczém.

Trafnie skreślony jest ów nieszczęśliwy służebniczy stosunek uniwersytetu do państwa, kiedy rządy niepojmowały wysokiego, niepodległego stanowiska umiejętności, widząc tylko w tych ciałach naukowych narzędzie do swych zmiennych zamiarów. „Uniwersytety były wtedy niczém więcéj tylko szkołą przeznaczoną do sposobienia w różnych tak zwanych zawodach praktycznych, zakładem wydającym ludzi posiadających różne wiadomości, ale nietroszczących się o umiejętność. Umiejętność wszelako, chociaż z istoty swojéj pożyteczna we wszelkich zawodch, niemogła jednak, bez utraty swéj wnętrznéj zacności stać się wyłącnie środkiem ciągnienia korzyści i niejako oddać się cała w usługi powszednich potrzeb społeczeństwa; uczuwając, jako dziecko rozumu, tchnienie ducha bożego, niemogła zniżyć się tak dalece, żeby być miała prostym środkiem dowolnych zamiarów. W tym zatém okresie, który znaczenie państw mierzył tylko rząadkiem, i niedopatrzył w niém innych, tylko dotykalne cele, umiętność, a z nią i uniwersytet, niemogły wstąpić do niego, i zlać się z jego treścią. — Gdy w naszych czasach (konstytucyjnych) dźwigniono się wreście do rozumowego pojęcia państwa i dojrzano na jego tle wiekuistą ideę; gdy się przekonano, że z pojęcia człowieka wynika pojęcie państwa, że tenże najwyższe swego bytu cele, i właśnie te przed wszystkiemi innemi, jedynie w państwie urzeczywistnić jest w stanie, że więc i dla umiejętności jest ono niezbędnym warunkiem; — toć też w naturalnym porządku nastąpiła potrzeba ściślejszego spojenia, wywiązania się wewnętrznego, istotnego między obojgiem stósunku. Państwo, które już przyszło do zupełnéj samowiedzy, poznaje tém samém, że winno wysoko cenić umiejętność, szanować ją więcéj dla niéj saméj niż dla ubocznych względów, pielęgnować i w miarę usposobienia szerzyć ją w coraz większych zakresach; ono umie to pojąć i ocenić, że między Uniwersytetem a krajem, podobnie jak między tym a kościołem, zachodzi właściwy stosunek, dla tego w zakładzie takim nie upatruje, jak niegdyś, prostéj tylko wyrobni, utrzymywanéj dla wydawania ludzi zaopatrzonych przydatnemi wiadomościami, lecz uznaje w nim i czci prawdziwą świątynię; w mistrzach nauki niewidzi tylko urzędników, lecz kapłanów oświaty. Gdzie jeszcze państwo nieprzyszło do tego pojęcia, niech się niechełpi posiadaniem Uniwersytetów, boć zaprawdę to nie Uniwersytety, to nie świątynie oświaty, ale w najlepszym razie dobrze uposażone szkoły. Ich wychowaniec trudno żeby się znalazł w gronie tych zwolenników umiejętności, którzyby bez ubocznych względów, z jéj zamiłowania dla niéj pracowali, z saméj miłości prawdy, jéj poszukiwaniu nieśli w ofierze chwile swego życia; a tym sposobem większe i coraz większe przysposabiali dla człowieczeństwa korzyści.

Swoboda, jaką widzimy w państwie, które w rozwoju swoim doszło do stopnia należytéj dojrzałości, musiała dostać się w udziale Uniwersytetom; bez niéj umiejętność do czystego zdroju prawdy nigdy wniknąć niepotrafi; zewnętrzne ograniczenia trzymają ją na mieliznie, pozbawiają wewnętrznéj zacności, zmieniają w mizerne mędrkowanie, znaglają do matactwa i sofizmów. Państwo, które się dokładnie pojmuje, zna te potrzebę umiejętności, chroni jéj wyznawców stósownemi prawami, osłania nietykalnym szańcem; takiego państwa, nielęka się umietętność, czuje się w niém bezpieczną, chroni się pod jego tarczę, bo pod nią rozwija się swobodnie. Takiéj to opieki spodziewać jéj się godzi po państwie konstytucyjném, w takim stosunku są względem niego Uniwersytety!“

Poruszającém jest domówienie zastósowane do pamiątki założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego,

którą to uroczystość Towarzystwo naukowe obchodzi na tém właśnie publiczném posiedzeniu. „Wracam do treści uroczystego obchodu, który nas dziś w to miejsce zgromadził. Wracam zaś do niéj z pokrzepioném sercem i pewniejszy skutku. Bo skoro wdzięczność za każde pozyskane dobro żywiéj się roznieca i silniéj goreje, gdy wielkość jego ocenić umiemy; toć też mając stawione przed oczyma duszy wysokie a przeważne znaczenie Uniwersytetu, serca nasze uderzyć muszą tém żywszą wdzięcznością dla tych, których mądrość i miłość kraju rozniecił i podsyciła u nas to ognisko nauk, dźwignęła ten przybytek umiejętności. Cześć zatém i błogie wspomnienie tobie Wielki **Kazimierzu**! którego ręce, tej tyle wieków słynnéj Wszechni naukowéj węgielny założyły kamień; cześć tobie **Władysławie Jagiełło**, któryś ją na tém miejscu własną dźwignął prawicą, dobrodziejstwy obsypał, a przeznaczając na mistrzynią całego narodu, podzielił z nią i własne berło i herby koronne. Spojrzyj czcigodny duchu! z wysokości niebieskich na własne dzieło, a gdy zobaczysz jak jeszcze późne pokolenie krząta się około niego, by je utrzymać, dzwignąć, zgodzić z postępem czasu i przez to samo błogie jego owoce pomnożyć; błogosławić mu będziesz, a bliższy majestatu bożego zjednasz mu jego łaskę i opiekę; widok ten rozraduje cię więcéj, niż to wspomnienie, któremu dzisiejszy obchód poświęcamy, niźli ta trocha kwiatów, którą tu społem na grobie twoim składamy;

Bo i po wiekach, o szlachetny duchu!
Poznasz myśl twą żyjącą w pokoleń łańcuchu.

Głos mój dobiega kresu; — myśl puszczona w wspomnienia dzisiejszego obchodu, nurtując w jego treści wypłynęła na nowo i złączyła się z początkiem; — przecież uczucia nasze niezewszystkiém jeszcze się otwarły. Zaiste mało cenićbyśmy musieli samo dzieło **Jagiełły**, gdybyśmy nieuznawali dobrych chęci tych, w których ręku opatrzność obecnie losy jego złożyła; zamało odgadywałbym nasze chęci szanowni koledzy! gdybym spólném naszém imieniem niewynurzył najczulszéj wdzięczności Najwyższemu J. C. K. Mości Rządowi, którego opieka teraz nad nami się rozciąga. Dotychczasowe jéj skutki przejmują nas dla niego pełnem zaufaniem, którém przeniknieni, spoglądając w przyszłość z najlepszą otuchą, publiczném wyjawieniem naszéj głębokiéj wdzięczności, dopełniamy uroczystości dzisiejszéj, prosząc cię dostojny Naczelniku Zwierzchności miejscowéj, abyś tych naszych uczuć raczył być godnym twego stanowiska pośrednikiem i wiernym tłumaczem.“

Następnie czytał prof. Pol lekkiém piórem skreśloną przechadzkę do puszczy Niepołomskiéj, w któréj zajmującemi były niektóre ustępy. Na zakończenie, prof. Hechel Dziekan Wydz. lekarskiego przemówił w następujących wyrazach:

„Zwyczajem oddawna przyjętym, mam zaszczyt uwiadomić uczącą się młodzież, i tę która w przedostatnim roku nauki lekarskie w tutejszym Uniwersytecie pokończyła, iż z trzech zadań do nagrody w roku zeszłym przez Wydział lekarski podanych, jedno tylko t. j. *Opisanie przebiegu i sposobu leczenia cholery w Krakowie panującéj* było rozebrane i wydziałowi do ocenienia w dwóch rozprawach złożone. Z tych nagroda złp. 153 wynosząca przyznaną została rozprawie z godłem *Quot capita tot sensus*, któréj autorem okazał się p. *Jakób Wolf*, uczeń tutejszéj szkoły, w roku ubiegłym stopniem Dra Medycyny zaszczycony. — A ponieważ dwa inne zadania już po drugi raz w roku zeszłym ogłoszone, pomimo powiększonéj nagrody rozwiązane nie zostały; Wydział więc na swém posiedzeniu w dniu 12 lipca nowe zadania do nagrody podać uchwalił — z tych

Pierwsze: Rozbiór chemiczny wod Studzień krakowskich, a mianowicie w głównym rynku, na ulicy Szérokiéj, przy Bernardynach, na Kleparzu, w Kolegium jagiellońskiem i na Kazimierzu, ze stósownym opisem geologicznym pokładów ziemnych w których się znajdują.

Że zaś rozbiór tych wód dla wiadomości samychże mieszkańców Krakowa tak ważny, wymaga długiéj i mozolnéj pracy, a nawet i kosztów ze strony podejmującego, Wydział więc za wypracowanie w tym względzie najlepsze, przeznacza złp. 900 nagrody; powstałéj z trzechletniego czynszu od kapitału przez Wgo protomedyka Jakubowskiego na ten cel zapisanego.

Zadanie drugie: — Wykazać o ile sposób życia, żywienia się, mieszkania, i wpływy klimatyczne działają szkodliwie na zdrowie włościan naszych w porównaniu z sąsiednimi goralami. — Nagroda złp. 300, pochodząca z zapisu niewiadomego, imie swe przed światem ukryć pragnącego, dobroczyńcy.

Zadanie trzecie: — Skreślić obraz historyczno-statystyczny ogrodu botanicznego w Krakowie; nagroda z tegoż samego źródła złp. 153 wynosząca.

Rozprawy w tych przedmiotach zwykłym sposobem, z godłem nazwisko autora zawierającém nadesłane być mają Dziekanowi Wydziału lekarskiego najpóźniéj do dnia ostatniego miesiąca Marca roku przyszłego (1851).

Krytyka literacka i naukowa.

(Nadesłane.)

Wojna chocimska, poemat historyczny, wydał z rękopisu Przyłęcki. Lwów, z druk. zakł. im. Ossol. 1850 r.

Słusznie utrzymuje wydawca, iż poemat ten, nacechowany niezwykłą śmiałością pomysłów i zwrotów, osobliwie zaś noszący na sobie piętno uczucia głębokiego narodowości, jest chlubnym pomnikiem spotwarzanego u nas XVII. stólecia, jako dzieło mistrza niełatwo mogącego być zrównanym z współczesnym a nawet poźniejszym w tym zawodzie autorem. Dzieło to stanie się istotnym skarbem dla badacza dziejów i języka; przedstawiając oczom naszym obraz zajmujący nader — w skutek uroczego kolorytu — przodków naszych, których pierś pałała chęcią i gotowością poświęcenia się każdéj chwili dla kraju, a których charakter przebija się w wydatnych rysach, cechujących hart duszy, uczucie potęgi i dziarskości rycerskiéj. Ojcowie nasi stojąc na straży cywilizacyi chrześciańskiéj, wiernie dopełnili powinności swéj, gromiąc tylekrotnie potęgę półksiężyca, pragnącego Europę schołdować Azyi. Niemógł zaiste autor szczęśliwszego uczynić wyboru, jaki uczynił, obierając wojnę chocimską w r. 1621 zaszłą, za przedmiot swéj pracy. — Dumny Osman, pan Carogrodu i cesarstwa wschodniego, po zhołdowaniu dawnéj Dacyi i części Pannonii (Węgier) widząc zachodnią Europę pogrążoną w odmęcie wojen religijnych, wymierza cios ostateczny przeciw Polsce, przedmurzu chrześciaństwa; lecz zuchwały hardego Padyszacha zamysł rozbił się — jakby o skałę — o bohaterską falangę wojsk polskich, a Europa ocaloną została, dzięki wodzom naszym, bo piastujący na tenczas w Polsce berło Zygmunt III. w niczém nieprzyczynił się do świetnéj wygranéj. Milsze mu były (bawiącemu wtedy z wojskiem posiłkowém w okolicach Lwowa) podług słów autora poematu

. . . . . . psie gony *(w lasach Szczerzeckich)*
Niż sława dobra, niż całość korony,
Niźli syn, *(Władysław przebywający w obozie).*

(Ob. część VI. karta 262.)

Niemożna nieuznać zasług szanownego opiekuna wydania rękopisu (Ks. Kuratora zakładu nauk im. Ossol) jako też i wydawcy, pod względem istotnéj przysługi wyświadczonéj krajowi. Tyle co do treści dzieła, co do imienia autora niemożna niestety! zgodzić się z domysłem wydawcy, iż wojna chocimska jest utworem pióra Andrzeja Lipskiego, którego wydawca nazywa Podwojewodzym sandeckim, Podczaszym chełmskim, opierając plenissimum titulum na dokumentach w przypisie do dzieła umieszczonych. (Nawiasem mówiąc nigdzie nieurosła tytułomania — do któréj się urzędownie nieprzyznawano wcale w tak bujny krzew jak u nas za dawnych już czasów. Oprócz urzędów wielkich koronnych, musiał każdy możniejszy obywatel piastować urząd koronny ziemski, a takowy tytuł niejako na syna z ojca przechodził. Każdy fashionable gentleman musiał posiadać jakikolwiek tytuł). Bezstronny krytyk uzna, iż autorem wojny chocimskiéj jest Hieronim Lipski, gdyż okoliczność tę dowodzi dedykacya dzieła, przypisanego „jedynie kochanemu synowi Janowi Lipskiemu.“ Autor bezwątpienia był współczesnym Jakóba Sobieskiego kaszt. krak. (ojca króla Jana) i żył jeszcze, jak z treści dzieła wypływa w początkach panowania króla Jana III. Doczekał się późnego bardzo wieku i ciągłe dodatki robił do swéj pracy. Niech mi wolno będzie przystąpić do zdania wydawcy. Bezwątpienia u nas jest kolebka oryginałów, których różnobarwne wzory widzimy skreślone w Parafiańszczyznie dotąd w 2ch tomach w Wrocławiu wyszłéj, pomimo to niechcemy się przyznać do parafianizmu w żadnym względzie, nawet na polu literatury i autorstwa, a przecież w grodach naszych czerwieńskich autorowie i liczący się w ich poczet lada wydawca obcych czyli to dawnych lub też nowych dzieł, chorować zdają się na jakąś dziwną zarozumiałość, w skutek któréj roszczą sobie wyłączne prawo do daru nieomylności (donum infallibilitatis) niewiedzieć skąd? i od kogo? jeśli nie z podszeptu rodzica pychy sobie nadanéj. Niedziw zatém, że wydawca wojny chocimskiéj, jak sam to powtarza (ob. Przemowy k. R. III. i IX.) ścisłym jakby gordyjskim, z autorami miejscowymi połączony przyjaźni węzłem, obce zdanie zwykłym naszéj polemiki trybem „wielce mylném“ być mieni i takowe steryotypową formułą za fałszywe ogłasza. Wbrew wyrokowi tak dyktatorskim tonem, niby z trójnoga delfickiego z nieodwołalną pewnością ogłoszonemu, śmiem utrzymywać, iż zacny wydawca, mimo długiego nad rzeczą tą zastanowienia się (szkoda zmarnowanego czasu!) i pilnego badania, któremu uprzedzenie przeciwko obcemu zdaniu za igłę magnesową służyło, tak dedykacyi jako i samego dzieła (ob. k. XXIV Przemowy) w wielki popadł błąd, przypisując sławę autorską człowiekowi o nią nieubiegającemu się nigdy, ani za życia, gdy w Sączu przebywał, ani po śmierci, gdy bawił w ciemném królestwie Plutona i Prozerpiny, a to z ujmą zasługi prawdziwego twórcy poematu. Żyjący około r. 1668 zacny Podwojewodzy sandecki, który za sprawą nieustającéj łaski króla Jana III. postąpił na godność Cześnika ziemi chełmskiéj, mógł niezaprzecznie posiadać biegłość w sprawowaniu swego urzędu (in rebus gerendis dexteritatem „mówi przywiléj dany mu: ob. kartę XXX. Wstępu), ale zdólności autorskiéj nieposiadał, z jasnéj przyczyny, iż dzieła żadnego niepozostawił po sobie dla korzyści i nauki potomnych. Tak silnie wierzę w prawość charakteru śp. Cześnika chełmskiego, iż w razie gdyby jaki przemytnik literacki ukrył zręcznie „Wojnę chocimską“ w łodzi Charona w zamiarze przesłania téj nowości literackiéj mieszkańcom Pól elizejskich, na tamtę stronę Styxu; — zdzizdziwiłyby się i ofuknęły nawet może, cienie czcigodnego Andrzeja Lipskiego na myśl już samą, iż za świadectwem okładek i tytułu książki, wydawca lwowski tłoczy gwałtem prawie wieniec poetycki Marona, Tassa i Petrarki na skroń jego i na rymotworcę go chce wykierować. Zaniósłby manifest nasz Cześnik przeciw niesłychanéj téj uzurpacyi lwowskiego wydawcy. Wszakże za czasów niedawnych, bo w r. 1846 doniósł nam Przyjaciel ludu wychodzący w Lesznie za pomocą korespondenta elizejskiego o zadziwieniu Józefa Aleksandra dw. Im. Lissowskiego, który na wzmiankę przez tegoczesnego dziejopisarza o nim uczynioną, głęboki sen grobowy przerwał, zanosząc protestacyą przeciw przypisywanéj mu sławie.

Całego bigosu narobił nienasycony bożek czasu, spożywszy (przed wielu laty) pierwszą kartę rękopisu, tytuł dzieła wraz z imieniem autora zawierającą.

Powołany przez wydawcę w zamiarze poparcia swego zdania, ustęp dedykacyi (k. 37) nic niedowodzi w téj mierze.

Autor poematu wspomniawszy o sławnych domu swego przodkach, tak daléj rzecz prowadzi:

„Nie zamilczy *ich* muza swoją pieśnią, ani
„Dokąd stoi świat — będą zapomniani
„Gdyż sława bohaterska z *ich* czystemi ciały
„W grobie się niezawarła.

Niewypływa ztąd bynajmniéj konieczność, jakoby ojciec to jest dziad Jana Lipskiego w czasie gdy autor poemat układał już byli w grobie, albowiem przytoczone powyżéj słowa ściągają się do antenatów domu Lipskich wsławionych w różnych okazyach, już za Bolesławów i następnych królów, gdyż o tychże „przodkach domu swego" właśnie wyżéj autor wzmiankę czyni. Wzmiankuje on w prawdzie o własnéj swéj osobie, lecz czyni to mimochodem, niechcąc pominąć jednego szczebla w rodowodzie domu swego, a nawet w wierszach następujących:

„Jakie czynił odwagi (dziad twój) i tu jakie po nim
„Syn jego, a kochany (właściwie kochający) ojciec twój
Hieronim.

Wspomniane widzimy imie prawdziwego autora jawnie dla rymu tylko, ile, że wiersze w mowie będące, jak się zdaje dorobione później przez autora, potoczystość poematu, w tém miejscu przerywają i niejako psują.

Mógł autor osobiście mieć udział w wojnie chocimskiéj, lub mógł ją tylko z powieści opisać, niema ani za tém, ani przeciw temu dowodu. Mówi wprawdzie poeta nasz: „iż tam *niebył* (właśnie przy tém) jak w skutek ryku dział muzułmańskich, kilka przerażonych ptaków z powietrza na ziemię podczas bitwy chocimskiéj spadło" lecz można domyślać się równém prawem, iż poeta niebył wcale obecnym bitwie chocimskiéj, lub tylko, iż nieznajdował się w owém miejscu linii bojowéj, gdzie się ten, zresztą bajeczny i małoznaczący wypadek wydarzyć miał. Autor wszędzie popisuje się z erudycyi swéj nieprzebranéj skarbami, czytawszy więc w Polybiuszu zamiłowanym w bajkach, iż w czasie igrzysk olimpijskich, z rozkazu Flaminiusza, po odniesioném nad Perzeuszem zwycięztwie na cześć oswobodzenia Grecyi z pod jarzma macedońskiego wyprawionych, w skutek okrzyków radosnych zgromadzonego ludu ogłuszone ptastwo na ziemię z nieba spadało, powiastkę tę zastósował do swego poematu — zasłania się jednak przeciw niedającym wiarę, iż osobiście sam tego niewidział zdarzenia. Podobnie jeszcze i inny ustęp dedykacyi na poparcie zdania swego przytoczony przez wydawcę, mniéj szczęśliwie jest do przedmiotu spornego zastósowany. Obaczmy słowa autora: „Pliniusz starszy, naturalistą zwany, synowcowi swemu; Seneka filozof synom, przypisali swe prace. Paweł Piasecki biskup przemyski *także* synowcom przypisał swe dzieło." Słówko *także* ściąga się do Pliniusza, którego przykład Piasecki pod względem dedykacyi naśladował. Autor więc, jak dowiódłem, był rodzonym ojcem a nie stryjem osoby, któréj dzieło za przykładem Seneki przypisał w upominku; imie jego Hieronim, a nie Andrzéj Lipski, o którego ostatniego życiu i działaniu, czytająca publiczność wiadomość (prawdziwie zbyteczną) przez wydawcę nie bez mozoły próżnéj niestety! zebraną, szczególnemu w swym rodzaju (bo niepochamowaną chęć oryginalności jasno okazującemu) „qui pro quo" zawdzięcza. Druk i ryciny godne pochwały.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Każdy dzień przekonywa jak silne współczucie obudza klęska starożytnéj stolicy Piastów i Jagiellonów: ze wszystkich stron garną się znaczne ofiary pieniężne, i każdy przemyśliwa jakiemiby środki podźwignąć ją z tego upadku. Do tylu ofiar, do tylu gorliwych usiłowań, nie wprost pieniężnym zasiłkiem, lecz twórczą myślą, umysłowém bogactwem powinni się przyczynić ci, co pracując piórem, krzepią ducha, i skupiają w sobie promienie wiedzy narodowéj. W tym celu niniejsza odezwa zwraca się do literatów naszych w różnych prowincyach, z prośbą, aby raczyli nadsyłać utwory swoje, dowolnéj treści, bądź wierszem bądź prozą, któreby świadczyć mogły zarazem o wysokim stopniu natchnienia i sztuki. Artykuły te, nacechowane charakterem różnych miejscowości, zebrane w dzieło, mają utworzyć Album pod tytułem: *Grosz Wdowi*, czyli *Pamiątka pożaru Krakowa.* Cały dochód z wydania obrócony zostanie na podźwignienie pomników uszkodzonych pożarem, na restauracyę starożytnych świątyń i gmachów. Zamiarem wydawcy będzie uczynić tę książkę ozdobną tak pod względem typograficznym, jak co do rycin, wyobrażających niektóre pomniki i okolice Krakowa. Wszelkie artykuły mają być nadsyłane *franko* pod adresem: *Lucyan Siemieński w Krakowie.*

—— Wydawnictwo dzieł katolickich ogłosiło litografowaną: *wiadomość o obrazie na kamienicy J. Wentzla*, która otoczona zewsząd płomieńmi ocalała; dołączony jest wizerunek obrazu N. Panny. — Egzemplarz sprzedaje się po gr. 15 — zysk z sprzedaży przeznaczono na odbudowanie spalonych świątyń w Krakowie.

—— Wiadomo jest, iż Kazimierz Brodziński napisał przed zgonem: *Wpomnienia swéj młodości. Przegląd* warszawski, a z niego *Orędownik*, ogłosił przed kilką laty część tych wspomnień, aż do chwili, gdy Brodziński wstąpił w zawód wojskowy. — Że zaś, pomimo poszukiwań, niezdołano odkryć dalszego ciągu rękopisu, który był doprowadzony do r. 1830; gdy przytém są nawet wyjątki z téj epoki, umieszczone w wydaniu wileńskiém dzieł Brodzińskiego, przeto wzywa się osoby posiadające ciąg dalszy, aby raczyły nadesłać takowy pod adresem: *Redakcyi Czasu w Krakowie.* Ogłoszenie bowiem téj ostatniéj pamiątki, po tym znakomitym mężu, jest jedną z najpożądańszych najciekawszych autobiografii, w jakie literatura nasza zbyt jeszcze uboga.

Bochnia. Od ilości i jakości księgarń w kraju zależy i ruch umysłowy i rzeźwość życia literackiego. Księgarze tylko są owém ogniwem, które łączy, zamienia wszelkie prace umysłowe pojawiające się w trzech rozerwanych dzielnicach kraju naszego. Małym jest u nas i nikłym ruch literacki, bo też ani we Lwowie, ani w Krakowie wiedzieć nawet niemożna, co wychodzi polskiego w głębi rosyjskiéj dzielnicy; cóż dopiero, aby można mieć dzieła w tamtych stronach wyszłę, które do nas zaledwo po roku od czasu wydania przychodzą. Wilno, Kijów i Warszawa dla nas Galicyanów, Chinami się stały. Czas więc abyśmy nie jakąś nierozsądną pogardą darzyli księgarnie prowincyonalne, ale owszem szacunek należy się ludziom co stawią swoje majątki na hazard, zakładając takowe w miasteczkach prowincyonalnych. Pierwszeństwo między temi zakładami galicyjskiemi należy się niezaprzeczenie p. Piszowi księgarzowi i drukarzowi w Bochni. — P. Pisz przez kilka lat pobytu swego w Bochni wydał piędziesiąt przeszło książek własnym nakładem, najwięcéj w duchu religijnym, ludowym i pedagogicznym, które obecnie przez siebie ogłoszonym katalogiem obwieścił. Przez kilka lat tyle dokazać dla dobra kraju! Zaiste rzecz godna uwagi — a przecież ani wspomniał kto o p. Piszu, dla tego, że jego księgarnia w Bochni, a Bochnia ma nader popularne brzmienie, bo stamtąd tylko sól wywożą! — Ważniejsze dziełka nakładu p. Pisza są:

„Wianek Tadzia" 5 tomików — dziełko jedyne w swoim rodzaju, zawierające wszystko co ku nauce i pożytecznéj zabawie młodzieży przydatném być może. Wiem, że każdy pedagog wielkie téj książce zalety przyznać musi, a przecież żaden z naszych zakładów naukowych dla młodzieży, ani wie ani chce wiedzieć o tém dziełku a to z powodu, że je Bochnia wydała. Zaprawdę, prędzéj zarażona pypciem Encyklopedya lwowska wejdzie na stół polskiego domu lub do biblioteki ludowéj, niżby tam „Wianki" znaleść się mogły.

Toż samo powiedzieć mi przychodzi o wybornych dla dzieci wydanych książeczkach w Bochni: *Bóg karze zbrodnię, powieść moralna przez X. L. L..... Krzyżyk drewniany. Bajki i przypowieści dla dzieci przez S. Zajączkowskiego. Źródło szczęścia jest w nas samych przez J. Goczałkowską. Legendy. Książka dla dobrych dzieci.* Wybór to z pierwszych poetów naszych. *Katechizm mały przez X. J. N. Kostkę. Katechizm rzymsko-katolicki dla użytku młodzieży każdego stanu.*

Za winę tu poczytać wypada p. Piszowi i to: iż książki swoje zbyt tanio pozbywa; za 10 do 12 arkuszy druku czystego i ozdobnego, każe sobie płacić po 15 do 30 kr. m. k. Któż widział! tak tanio nikt porządny, porządnych książek kupować niezwykł. Złpols. 6 groszy 20 za egzemplarz dzieła (!) *Wróżby ze snów* (mówiąc zwykłym sposobem *Sennika)* wydania J. Czecha w Krakowie, ozdobionego drukarskiemi winietami (alias rycinami) — to mi cena! to mi też dzieło!

U pana też Pisza wyszły: *Poezye liryczne Fr. Szyllera tłumaczenia Góreczyńskiego.* — Zajmujące dzieło Dra Boczkowskiego: *O Wieliczce pod względem historyi naturalnéj dziejów i kąpieli.* — *Historya naturatna dla młodzieży szkolnéj przez Z. K. Fischera, przekład z oryginału niemieckiego i do potrzeb naszego kraju zastósowana przez X. L. Lewartowskiego* (27 arkuszy druku za 1 złr. m. m.) — *Nauka wypalania cegieł i dachówek* z planami. — *Zaraza bydlęca* — wreszcie ocenione już krytycznie w pismach literackich: *Pisma wierszem i prozą J. Goczałkowskiéj w 3ch towach.* Dodać tu wypadnie, iż téj ostatniéj książki przeznaczył p. Pisz 100 egzemplarzy na dochód pogorzelców Krakowa, z których 50 w Krakowie w Komitecie pogorzeli a 50 we Lwowie ma być sprzedanych. — Oceniamy i przyznajemy zasługę, niezważając gdzie ona się objawiła czyli to w Bochni, Wadowicach a nawet w Pinczowie lub Słomnikach, a i u nas będą księgarnie i zakłady co podniosą literaturę i przyspiesznym ruchem obudzą pismiennicze życie krajowe.

E. J.

Warszawa. Numer lipcowy Bibl. Warsz. zawiera nast. artykuły: Kościół ś. Andrzeja i Kanoniczki w Warszawie. Przez Juliana Bartoszewicza. Część III. Kanoniczki. Emeryt. Powieść, przez Józefa Korzeniowskiego (ciąg dalszy). Baulundur. Saga skandynawska. (Z dzieł Adama Oehlenschläger'a), przez R. Z. Nowa epoka literatury historycznéj polskiéj. Przegląd przez Juliana Bartoszewicza (ciąg dalszy). Zdanie i uwagi nad dziełem: Prawo hipoteczne w Królestwie Polskiém, objaśnione przez Walentego Dutkiego b. professora prawa cywilnego, pomocnika naczelnego prokuratora w IX. Departamencie rządzącego Senatu. R. 1850. Rozbiór przez Jana Chryz. Sławianowskiego. Poezya. Tęskne chłopię. Kronika literacka. Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze, przez Wacława A. Maciejowskiego. Przez Juliana Bartoszewicza. Rozmaitości. Kompezycye na fortepan, S. Urbanowicz, K. Kraszewski, E. Jenike, A. Tausig, M. Dietrich, I. Nowakowski, I. Krzyżanowski. Pzez J. S. — Wiadomości historyczno-bibliograficzne, przez Z. Wyjątki z listów A. Bielowskiego do A. Przezezieckiego, o wydaniu roczników i kronik polskich. Kronika zagraniczna. Dziennik ekonomistów z r. 1848, przez W. Ł. (ciąg dalszy). Kronika blibliograficzna. Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. maj r. b.

—— Księgarz Sennewald rozpocznie wkrótce druk 3ch tomów pozostałych pism rozmaitych śp. Majorkiewicza; księgarz Orgelbrand zabiera się do wydania ważnego ze wszech względów dzieła W. A. Maciejowskiego pod napisem: *Historya literatury polskiéj.*

Rosya. Ubogie pole literatury dramatycznéj w Rosyi wzbogaciło się nową trajedyą historyczną: *Carska oblubienica (Carskaja newiesta)*, którą publiczność bardzo chętnie przyjęła, a pismo czasowe: *Oteczestwennyja Zapiski* z pochwałą wspomina. Treść jéj stanowi znana historya o pięknéj Marfie córce kupca, która przeciw swéj woli musiała oddać rękę Iwanowi okrutnemu, i tylko kilka dni przeżyła swoje zamężcie. Jest to pierwszy płód młodego poety nazwiskiem Mey. Inny dramatyczny pisarz, pełen nadziei Jefimowicz, zgasł niedawno w kwiecie wieku.

Atmosfera tego kraju niesprzyja ognistym talentom; gdzie machina rządząca jest wszystkiém, a człowiek niczém, niepodległy duch poety niemoże miejsca znaleść w hierarchii społecznéj. Chattertony i Gilberty te wyjątkowe zjawiska w innych krajach, należą w Rosyi do zjawisk bardzo zwyczajnych.

Lipsk. Gutzkow za nowy swój romas; *Rycerze z ducha*, który naprzód pojawił się w *Niemieckiéj powszechnéj gazecie* (lipskiéj) a teraz jako osobne dzieło wychodzi w 9ciu tomach, dostał 4000 talarów.

Madryt. Znany nasz gitarzysta p. Szczepanowski, dał się tam słyszeć przynajmniéj w dziesięciu koncertach to publicznych to prywatnych. Przyjmowano go z uniesieniem. Między innemi grał w obec królowéj, która mu ofiarowała pierścień z cyfrą swoją, brylantami wysadzaną. Inną razą, na publicznym koncercie danym o 9téj wieczór, taki był natłok mężczyzn, iż kobiety, które się spóźniły z powodu długiego siedzenia przy toalecie, niemogąc znaleść miejsca, musiały stać przy drzwiach — afront ten pobudził je do odwetu; nazajutrz przysłały wezwanie do artysty o 300 biletów na koncert jaki żądały, aby dał tylko dla saméj płci pięknéj. Jakoż rzeczywiście same kobiety napełniły salę, i żaden z mężczyzn niemógł się przecisnąć. Rodzaj ten zemsty cokolwiek niezgodny z obyczajami Madrylenek, świadczy, że i tam, zmieniają się stosunki. Dziennik rządowy: *el Heraldo* w bardzo pochlebnych, acz krótkich wyrazach mówi o grze p. Szczepanowskiego.

Anglia. Nowa opera Halevego: *Burza*, miała niesłychane powodzenie w Londynie; Anglicy i poetę (p. Scribe) i kompozytora obsypali takiemi oznakami uwielbienia, iż Halewy z przyrodzenia bardzo skromny, w niemałym był kłopocie.

Ameryka. Pod napisem: *Przegląd historyczny języka i literatury ludów słowiańskich* wydała pani Talvi dzieło w języku angielskim. Nazwisko autorki jest pseudoninem. Właściwie jest to pani Teresa Robinson z domu Jakob, córka pastora z Węgier.

Czcionkami drukarni Czasu.